

JACEK ZIELIŃSKI

Uniwersytet Wrocławski

## O ISTOCIE UCZUĆ RELIGIJNYCH, CZYLI JAK ODRÓŻNIĆ PRAWDZIWĄ RELIGIĘ OD FAŁSZYWEJ WEDŁUG JONATHANA EDWARDSA

Jonathana Edwardsa (1703–1758), teologa, filozofa i człowieka nauki (*science*), animatora i „żywy płomień” Wielkiego Przebudzenia (*Great Awakening*), należy zaliczyć do grona najważniejszych reformatorów intelektualnych i religijnych. To właśnie za jego przyczyną takie pojęcia, jak: relacja, przestrzeń, uczucia religijne, boska doskonałość, na trwałe wpisały się w nowożytny i współczesny język religijny.

Jonathan Edwards urodził się 5 października 1703 roku w East Windsor w kolonii Connecticut w Nowej Anglii, zmarł zaś 22 marca 1758 roku. Przyszedł zatem na świat osiemdziesiąt trzy lata po przybiciu do brzegów Ameryki pierwszej grupy angielskich purytanów, a zmarł dwadzieścia lat przed ważnym dla Ameryki wydarzeniem – rewolucją amerykańską (1775–1783).

W centrum teologicznych i filozoficznych poglądów Edwardsa znajduje się Bóg, który jest najdoskonalszym dobrem i miłością. Wyrazem tej doskonałej Miłości i Dobra jest stworzony świat, a odpowiedzią człowieka na tę miłość są według Edwardsa „święte uczucia” będące papierkiem lakmusowym prawdziwej religii.

Aby oddać ów ważny dla Edwardsa piszącego *Traktat o uczuciach religijnych* (1746) klimat i sytuację, jaka towarzyszyła wydarzeniom religijnym Wielkiego Przebudzenia, oraz aby lepiej zrozumieć cel powstania i doniosłość tego traktatu, już na samym początku warto przywołać obszerniejszy jego fragment. Edwards pisze tak:

Wydaje się że takie właśnie nastawienie zbyt często przeważa w naszym kraju. Wielu bowiem spośród tych, którzy w tym niezwykłym czasie

przeżywali silne uczucia religijne, nie wykazało właściwego opanowania umysłu i popełniło liczne błędy w chwili emocjonalnego poruszenia i rozgorączkowania. Żarliwe uczucia wielu osób wkrótce oziębły, a niektórzy – choć przez chwilę unosili się jak na skrzydłach, pełni radości i zapału – wrócili niczym pies do swych wymiocin. Dlatego w oczach wielu ludzi uczucia religijne stały się czymś podejrzanym, zupełnie jakby prawdziwa religijność nie miała z nimi nic wspólnego. Jakże łatwo i naturalnie przechodzimy z jednej skrajności w drugą. Jeszcze niedawno skłanialiśmy się ku przeciwnej skrajności: przeważała tendencja, by we wszystkich żarliwych uczuciach religijnych dostrzegać szczególne przejawy prawdziwej łaski, bez wnikania w naturę tych uczuć ani w ich genezę. Jeśli ktoś sprawiał wrażenie głęboko poruszonego, z uniesieniem mówił chętnie o sprawach religijnych i wyrażał się żarliwie i z oddaniem, uznawano go za napełnionego. Bez dokładniejszego zbadania sprawy wysnuwano wnioski, że osoba ta jest napełniona Duchem Bożym i doświadcza w wyjątkowy sposób działania Jego łaski. Ta skrajność przeważała kilka lat temu. Ostatnio jednak zamiast uznania i podziwu dla wszelkich uczuć religijnych bez jakiegokolwiek rozróżnienia coraz powszechniej wszelkie tego rodzaju uczucia podważa się i odrzuca<sup>1</sup>.

Wagę tych słów, postrzegając je jako reakcję Edwardsa na skrajne, bo przeciwstawne postawy wobec „uczuć religijnych” (*religious affections*), należy upatrywać w tym, że *Traktat o uczuciach religijnych* – czego potwierdzenie można znaleźć także w jego wspomnieniach – jest właśnie próbą zmierzenia się z problemem poprzez odpowiedź na pytanie, na czym polega prawdziwa religia. Tak więc z jednej strony Edwards polemizuje z tymi, którzy kwestionują wartość ruchu przebudzeniowego, a tym samym wartość uczuć, uznając je za przejaw jedynie niezrozumiałej emocjonalnej hysterii, z drugiej zaś podejmuje dyskurs z tymi, którzy zewnętrzne przejawy intensywnych przeżyć religijnych uważają za właściwe kryterium i probierz prawdziwej religijności. Edwards, widząc zagrożenia i niebezpieczne trendy obecne zarówno po jednej, jak i po drugiej stronie toczącego się sporu, starał się wskazać drogę pośrednią, która byłaby nie tyle godzeniem zwaśnionych, ile na nowo definiowałaby podstawowe pojęcia i pozwalała odpowiedzieć na jakże ważne pytanie: „Co takiego wyróżnia ludzi, których Bóg darzy łaską i którym przysługuje Jego wieczna nagroda?”, a zatem: „Na czym polega prawdziwa religia?”<sup>2</sup>. Te pytania można oczywiście, a nawet należy wzorem autora traktatu

<sup>1</sup> J. Edwards, *Traktat o uczuciach religijnych*. W: idem, *Wybór pism*. Tłum. M. Choiński, P. Kwiatkowski, Z. Sierotnik. Wrocław 2014, s. 184–185.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 175.

uzupełnić innymi: Co to znaczy być chrześcijaninem? Czy chrześcijaństwo to tylko pragnienia, uczucia i przeżycia? Co to jest nawrócenie? Skąd wiadomo, że ktoś je przeżył? Jak daleko można się posuwać w badaniu, czy dane nawrócenie jest autentyczne? Jakie miejsce w chrześcijańskim doświadczeniu zajmuje pewność zbawienia? Jak można badać, czy własna wiara człowieka jest szczerą i prawdziwą? Po czym poznać duchową hipokryzję i oszustwo?

Jednakże przed przystąpieniem do omówienia, jak Edwards charakteryzuje prawdziwe uczucia religijne odróżniające je od fałszywej pobożności i uczuć, a zatem odpowiada na kluczową kwestię, czym jest prawdziwa religia, należy przyrzeć się samym uczuciom (*affections*).

Swoją odpowiedź na tę zasadniczą kwestię Edwards rozpoczyna pytaniem: „Czym są uczucia w odniesieniu do umysłu?”<sup>3</sup>. Pytanie to jest o tyle ważne, że pozwala mu w dalszej części wywodu dowodzić często powtarzanej tezy, że prawdziwość religii opiera się na „świętych uczuciach” i z nich wypływa – na uczuciach, które są przejawami skłonności i woli duszy człowieka. Skłonność i wolę zalicza tym samym do tych zdolności, które wiążą człowieka ze sferą działania. Kontynuując, Edwards stwierdza, że skłonność jest drugą ze zdolności, jakimi Bóg obdarzył człowieka. Pierwszą jest możliwość postrzegania i myślenia spekulatywnego. „Dzięki drugiej z darowanych jej zdolności dusza nie ogranicza się do samej percepcji, lecz wykazuje także określoną skłonność wobec rzeczy, które postrzega lub rozpatruje: albo skłania się ku nim, albo jest im niechętna i wroga”<sup>4</sup>. Dlatego też dzięki niej człowiek nigdy nie jest bezstronnym obserwatorem, lecz skłaniając się ku konkretnym rzeczom, podejmuje decyzję o tym, czy lubi to, co postrzega, i tego chce, czy się od tego odwraca – nie chce i nie lubi tego<sup>5</sup>, czy postrzega rzeczy „z życzliwym bądź też z niechętnym nastawieniem, z przyjemnością albo z przykrością, z pochwałą albo dezaprobatą”<sup>6</sup>. Zdolność tę określa także słowem „wola”, a to dlatego, że tak jak „skłonność” wiąże się ona z działaniami ludzkimi.

Można zatem, mówiąc o skłonności i woli duszy, wyróżnić według Edwardsa dwa jej rodzaje. Pierwszy z nich to stan, w którym człowiek skłania się ku rzeczom poznanym, gdy je pochwała i czerpie z nich zadowolenie. Drugi rodzaj można określić jako stan sprzeciwu wobec rzeczywistości postrzeganej i ujętej myślą. Wówczas rodzi się w człowieku sprzeciw, odczucie przykrości, a nawet wrogości i odrzucenia wobec niej. Rozróżnienie to jednak, a więc ze względu na przejawy tej zdolności, nie

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 179.

<sup>4</sup> *Ibidem*.

<sup>5</sup> Por. J. Edwards, *Istotne doznania*. Tłum. J. Zawistowska. Warszawa 2002, s. 8–9.

<sup>6</sup> *Idem*, *Traktat o uczuciach religijnych...*, s. 179.

jest jedynym możliwym. Bardziej interesuje Edwardsa częściej przez nas dostrzegalny w swych przejawach stan wynikający z różnicy co do stopnia intensywności reakcji wobec tego, co się postrzega lub czego się doświadcza. I tak z jednej strony spotyka się ludzi, którzy reagują i odnoszą się do tego, co ich spotyka, z obojętnością. I choć takich ludzi nie jest mało, to jednak częściej zwracają uwagę inni, którzy zdecydowanie manifestują swój stosunek do zdarzeń, rzeczy lub innych osób. Chodzi o takie przejawy skłonności i woli, „gdy aprobata lub antypatia, zadowolenie lub awersja są silniejsze, gdy coraz bardziej się unosimy, aż dusza zaczyna działać żarliwie z taką mocą, że z uwagi na związek ustanowiony przez Stwórcę między duszą i ciałem dochodzi do odczuwalnej zmiany w obiegu krwi i w tchnieniach życiowych, co niejednokrotnie wiąże się z pewnymi doznaniem cielesnymi, zwłaszcza w odniesieniu do serca i narządów wewnętrznych”<sup>7</sup>. Są to zatem stany wzburzenia czy gniewu lub egzaltowane, emocjonalne reakcje, np. uniesienia czy radości, które zwykło się odróżniać od samej skłonności i woli. Jednak według Edwardsa tak nie jest, a kluczem do zrozumienia tego mechanizmu jest natura człowieka. Poznając bowiem rzeczy lub zjawiska, człowiek każdorazowo prócz ich opisanie i uchwytenia relacji, w jakiej one pozostają do innych, a więc poza obserwowaniem, zawsze się do nich jakoś odnosi, wyrażając to w postawie przychylności lub odrzucenia, zajmując jakiegoś stanowisko wobec nich. Dlatego też czymś niezrozumiałym i sztucznym według niego byłoby określenie uczuć jako zasadniczo odmiennych od woli i skłonności. Aby to wyjaśnić, poczynając od postawienia jednoznacznej tezy, że „to nie ciało, lecz sam umysł jest właściwym siedliskiem uczuć”, Edwards stwierdza:

Ciało człowieka nadaje się nie bardziej niż pień drzewa do tego, by być właściwym przedmiotem miłości lub nienawiści, radości lub smutku, strachu lub nadziei. [...] Jedynie w duszy pojawiają się idee, a zatem to dusza może być ze swych idei zadowolona lub niezadowolona. I tak jak tylko dusza myśli, tak też jedynie dusza kocha lub nienawidzi, raduje się lub smuci z powodu tego, o czym myśli. Podobnie poruszenia tchnień życiowych i płynów ustrojowych nie należą wcale do istoty uczuć, mimo że zawsze im towarzyszą. Są jedynie skutkami uczuć lub cechami towarzyszącymi im, zupełnie od nich odrębnymi – nie są dla uczuć elementem niezbędnym, ponieważ bezcielesny duch jest tak samo zdolny do przeżywania miłości i nienawiści, radości i smutku, nadziei i strachu oraz innych uczuć jak duch zjednoczony z ciałem<sup>8</sup>.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 180.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 180–181.

Aby dobrze zrozumieć, że ośrodkiem uczuć jest umysł, należy w pierwszej kolejności wskazać, czym jest umysł (intelekt). Według Edwardsa, to dzięki intelektowi i za jego pomocą człowiek postrzega i ujmuje daną rzecz zgodnie z jej naturą, co pozwala mu odnieść się do niej właściwie i przyjąć konkretną postawę wobec niej: postawę aprobaty lub odrzucenia. To poznanie jest uprzednie wobec dokonanego przez niego wyboru, albowiem — jak stwierdza autor *Traktatu* — ludzie tylko wówczas postępują właściwie i podejmują słuszne decyzje, będąc szczęśliwi i zapewniając sobie życie wieczne, gdy rozum obierają za swojego przewodnika.

Pogląd ten opiera się na głębokim przekonaniu Edwardsa, że każdy człowiek odkrywa w sobie naturalną skłonność, będącą trwałą dyspozycją do podążania za tym, co dobre i prawdziwe, a unikania tego, co niszczy harmonię i naturalny porządek świata oraz samego człowieka. Dlatego Edwards definiuje wolę jako zdecydowaną odpowiedź na to, co postrzega intelekt, bez względu na to, czy odpowiedzią tą jest pragnienie, nadzieja, radość, miłość, gorliwość, litość, zmartwienie, strach, złość, czy nawet nienawiść. Dzięki woli każda osoba podejmuje decyzję o tym, czy lubi i chce tego, co postrzega, czy się od tego odwraca: nie chce i nie lubi tego<sup>9</sup>.

Człowiek, jak stwierdza Edwards, jest zatem wyposażony w dwie główne siły: inteligencję i skłonność. Pierwsza służy

do badania i wydawania sądów na temat różnych zjawisk. Druga zaś pozwala nam patrzeć na nie nie z punktu widzenia obojętnego widza, lecz sprawia, że je lubimy lub nie, że nam się podobają albo nie, że je przyjmujemy bądź odrzucamy. Czasami nazywamy tę drugą zdolność skłonnością. Kiedy zaś wiąże się ona z decyzjami, zwykle nazywamy ją wolą. Kiedy umysł działa zgodnie ze swoją skłonnością lub wolą, wtedy często mówimy o nim serce<sup>10</sup>.

Wola, o której jest mowa w powyższym fragmencie, może się realizować na dwa sposoby. Jednym z nich jest ukierunkowanie na te rzeczy, które postrzega się poprzez ich aprobujące przyjęcie lub całkowite odrzucenie. Edwards jednak, mówiąc o tych aktach woli, za każdym razem dodaje, że chodzi tu o pełne i świadome ich przyjęcie, a nie bierne,

---

<sup>9</sup> Por. J. Edwards, *Istotne doznania...*, s. 8–9. Omówienie tej kwestii znalazło swoje odzwierciedlenie w tekście, którego przeredagowane fragmenty zostały wykorzystane na potrzeby niniejszego artykułu: J. Zieliński, *Duchowość Jonathana Edwardsa. „Space” i „affections” jako podstawowe kryteria rozumienia relacji między Bogiem a człowiekiem*. W: *Duchowość religijna jako droga wewnętrznego doskonalenia współczesnego człowieka zachodniego chrześcijaństwa: konteksty antropologiczne i socjologiczne*. Red. J. Baniak. Toruń 2012, s. 142–163.

<sup>10</sup> J. Edwards, *Istotne doznania...*, s. 15.

np. poddanie się im na mocy autorytetu zewnętrznego. Oczywiście każdy człowiek zdaje sobie sprawę, że intensywność tych aktów woli jest różna.

Bywa, że skłonność do tego, byśmy coś lubili lub nie, wykracza w bardzo niewielkim stopniu poza zupełną obojętność. W innych przypadkach natomiast skłonność ta jest na tyle silna, że zaczynamy postępować w sposób energiczny i z całym rozmysłem. Właśnie te energiczne i intensywniejsze akty woli nazywamy uczuciami<sup>11</sup>.

Podążając za Edwardsem, można zatem jednoznacznie stwierdzić, że wola i uczucia, które są reakcjami wpływającymi ze skłonności i woli, nie są czymś odrębnym, albowiem uczucia są tożsame z wolą. Natomiast jedyną możliwością ich odróżniania jest ich natężenie. I jakkolwiek, dodaje teolog, język ludzki ma trudności z właściwym oddaniem owego niuansu, to przecież każdy rozumie ów prosty fakt, że dusza może wyjść ze stanu apatii tylko wówczas, gdy zacznie odczuwać. „Różnica nie leży w samej naturze rzeczy, ale w sile i sposobie działania woli”<sup>12</sup>, gdyż aprobująca zgoda lub niechęć człowieka do jej przyjęcia opiera się albo na sympatii, która gdy jest „żywa” – równa się uczuciu miłości, albo na nienawiści, która jest równa sile niechęci. Podejmując bowiem „decyzję na korzyść jakiejś rzeczy, już mamy w pewnym stopniu jakąś do niej skłonność”<sup>13</sup>. Należy jednak pamiętać, że każdy akt woli przejawiający się w decyzji przyjęcia lub odrzucenia czegoś zakłada konieczność poznania rozumowego tej rzeczy.

Powyższe rozważania, jak się wydaje, pozwalają właściwie zrozumieć Edwardsową ideę Wielkiego Przebudzenia, zgodnie z którą „prawdziwa pobożność polega głównie na świętych uczuciach”. Teolog pyta retorycznie: „Któż mógłby zaprzeczyć temu, że prawdziwa pobożność polega głównie na uczuciach (*affections*) – tych mocnych i energicznych aktach woli?”<sup>14</sup>. W innym zaś miejscu dodaje: „Z tych właśnie powodów konieczne jest to, byśmy zrozumieli, na czym polega prawdziwa pobożność. Dopóki tak się nie stanie, nie możemy oczekiwać, by przebudzenia trwały długo lub by nasze religijne spory i debaty przyniosły wiele dobrego – przecież nawet nie wiemy, o co się naprawdę kłócimy!”<sup>15</sup>.

---

<sup>11</sup> *Ibidem*.

<sup>12</sup> *Ibidem*.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 16.

<sup>14</sup> *Ibidem*.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 12.



Tak więc to uczucia są według lidera Wielkiego Przebudzenia z 1734 roku przyczyną działań ludzkich. Żadna bowiem prawda, którą się słyszy czy nawet powtarza, czy głosi się jako swoją, nie zmieni ani nie spowoduje pełnego jej przyjęcia, to znaczy życia zgodnego z nią, dopóki nie „wzbudzi uczuć tej osoby”<sup>16</sup>.

A zatem prawdziwa religia powinna opierać się na uczuciach, ale nie na tych, które tylko nieznacznie odróżniają się od postawy aprobującej to, co się poznaje lub co staje się przedmiotem myśli i działań człowieka, ale na tych żarliwych i pełnych pasji porywach serca sprawiających, że ludzie stają się zaangażowanymi świadkami sprawy, za którą są w stanie nawet oddać swoje życie.

Nie może zatem dziwić, że już w pierwszej części swojego *Traktatu o uczuciach religijnych* z tak wielkim szacunkiem i w słowach pełnej pochwały autor mówi o świadkach wiary – prześladowanych chrześcijanach. Kanwą dla swoich rozważań uczynił fragment pochodzący w Pierwszego Listu św. Piotra Apostoła: „Tego miłujecie, chociaż Go nie widzieliście, wierzycie w Niego, choć Go teraz nie widzicie, i weselicie się radością niewysłowioną i chwalebnią” (1 P 1, 8)<sup>17</sup>. Według Edwardsa słowa te w pełni oddają istotę chrześcijańskiej nadziei, ale i wskazują, że prześladowania są probierzem prawdziwej wiary, jako że ukazują autentyczność postawy tych, którzy ich doświadczają. Po pierwsze, będąc sprawdzianem autentyczności wiary, prześladowania nader jasno i wyraźnie ukazują jej wartość. Po drugie, doświadczenia te mają za zadanie wypróbować wiarę i religijność ludzi, gdyż pozwalają stwierdzić, na ile wiara człowieka jest silna, a jej religijne przejawy prawdziwe. Albowiem nic bardziej nie przekonuje do podjęcia jakiegoś trudu, ukazując jego zasadność i możliwość jego podjęcia, niż świadectwo innych. Dlatego kolejnym według Edwardsa pożytkiem, jaki niosą ze sobą trudne doświadczenia prześladowań, jest to, że uwypuklają, i to nader widocznie, „autentyczne piękno i powab”<sup>18</sup> religii, dowodząc jej prawdziwości. Jak bowiem pisze:

Prawdziwa cnota nigdy nie pociąga bardziej niż wtedy, gdy jest poddana największym uciskom. Boska wspaniałość autentycznego chrześcijaństwa ujawnia się w całej okazałości właśnie wśród największych prób. Wtedy to prawdziwa wiara okazuje się cenniejsza niż złoto i z tegoż względu poczytuje się ją „ku chwale i czci, i sławie”<sup>19</sup>.

<sup>16</sup> Por. *ibidem*, s. 18.

<sup>17</sup> J. Edwards, *Traktat o uczuciach religijnych...*, s. 176.

<sup>18</sup> *Ibidem*.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 176–177.

Po czwarte, nie istnieje chyba bardziej przekonujący dowód szczerości oraz uznania słuszności głoszonych poglądów i postaw niż ten, gdy zostają one poddane weryfikacji, czyli próbie. Prześladowania jednak poza potwierdzeniem szczerości religii także oczyszczają i pogłębiają wiarę zarówno człowieka poddawanego próbom, jak i tych, którzy są świadkami tych wydarzeń.

Prześladowania jako świadectwo wiary są więc według Edwardsa nabytym widomym znakiem prawdziwej religii przyczyniającym się „do jej uszlachetnienia i uwolnienia od domieszek fałszu, które ją obciążają i krępują, tak aby nie pozostało w niej nic poza szczerą prawdą”<sup>20</sup>. A podsumowując swe rozważania w tej materii, stwierdza, że prześladowania jako próba wiary

ukazują najpełniej, jak to możliwe, urzekające piękno prawdziwej religii, a co więcej, piękno to pogłębiają, ugruntowując i utwierdzając autentyczność religii, przydając jej żywotności i zapału, a także oczyszczając ją z elementów, które zaciemniają jej blask i chwałę. Jak złoto wypróbowane w ogniu oczyszcza się z wszelkich domieszek i naleciałości, zachowując w sobie tylko to, co czyste i piękne, tak też prawdziwa wiara wypróbowana jak złoto w ogniu staje się cenniejsza, a przez to poczytuje się ją „ku chwale i czci, i sławie”<sup>21</sup>.

Dopełnienie tych rozważań, których przedmiotem są prześladowania, stanowi wskazanie przez Edwardsa właściwości prawdziwej religii. Prześladowania owe w historii – co ze smutkiem należy podkreślić: także tej najnowszej, a wystarczy skierować wzrok chociażby na Bliski Wschód i żyjących tam chrześcijan – swój finał znajdowały najczęściej w aktach bestialskiej przemocy, prowadząc do śmierci poddanych torturom za wiarę. Odwołując się do słów Apostoła Piotra, który na pytanie chrześcijan z północnych prowincji Azji Mniejszej, jak należy zachować się sytuacji cierpień wynikających z prześladowań ze strony pogan, w swym Pierwszym Liście (1 P 1, 8) wskazuje na dwa istotne i ważne, także według Edwardsa, aspekty prawdziwej religii. Pierwszy wiąże się z koniecznością zawieszenia, a w niektórych momentach nawet odrzucenia tego wszystkiego, co wiąże się ze sferą zmysłową człowieka. Taka postawa będzie oczywiście oceniana jako niedorzeczna i sprzeczna z rozsądkiem, przede wszystkim przez tych, którzy utrzymują, że szczęście polega na doznawaniu przyjemności, a nieszczęściem jest doznawanie przykrości i cierpień. Są to zatem ci wszyscy, których można zaliczyć do kontynuatorów szkoły okresu hellenistycznego, epikurejczyków, którzy wskazywali, że istotą przyjemności jest brak cier-

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 177.

<sup>21</sup> *Ibidem*.



pienia i tylko życie wolne od niego oraz wszelkich innych trosk może być źródłem prawdziwej radości. Dlatego ci wszyscy, których Edwards określa jako „ludzi zmysłowych”, nie mogą wyjść „ze zdumienia, jakaż to dziwna zasada skłoniła wierzących do narażania się na tak wielkie cierpienia, do porzucenia tego, co widzialne, i do wyrzeczenia się wszystkiego, co drogie i miłe, a co jest odczuwalne zmysłami”<sup>22</sup>. Tą pierwszą zasadą według autora *Traktatu* jest „miłość do Chrystusa”, miłość do kogoś niewidzialnego, kto tylko sercem<sup>23</sup> może być poznany. Edwards ma na myśli bardzo specyficzną więź z Bogiem, której skutkiem jest możliwość odmiennego niż zmysłowe postrzegania nadprzyrodzonej zasady miłości. Ma tu zatem na myśli „oświecenie intelektualne”, które uzdalnia rozum do oddziaływania na ciało w postaci „świętych uczuć”. Dlatego poziomowi religijności nie należy oceniać na podstawie prostych uczuć, a więc chwilowych intensywnych przeżyć, ale opierając się na stałości dyspozycji do podążania za prawdą, poświęceniu dla niej wszystkiego, co się posiada, z życiem włącznie. I mimo że trudno przychodzi istocie ludzkiej godzić stan cierpienia ze stanem radości, to jednak Edwards stwierdza wprost: „Choć zewnętrzne cierpienia, jakie znosili adresaci były tak dotkliwe, to jednak ich wewnętrzna radość duchowa była większa i dawała im oparcie, pozwalając cierpieć z pogodnym nastawieniem”<sup>24</sup>. Skąd zatem pochodziła ta radość, jakie ma źródło i czym jest? Odpowiadając, Edwards w pierwszej kolejności wskazuje na jej genezę: źródłem owej radości jest Chrystus, a „doświadczamy jej przez wiarę, która jest dowodem rzeczy niewidzialnych”<sup>25</sup>. Następnie zaś, wyjaśniając jej naturę, wymienia dwa jej aspekty: niewysłowność i chwalebność. Jest niewysłowna, gdyż nie można jej porównać z żadną inną radością, także pod względem jej intensywności. Jako że jej źródło jest niewidzialne i nadprzyrodzone, dlatego jest „odmienna od radości światowej i uciech cielesnych. To radość bez porównania czystsza i wznioślejsza, radość niebiańska, nadprzyrodzona i prawdziwie boska, niewysłowna w swej wspaniałości. Słowa nie oddają jej cudownej słodyczy”<sup>26</sup>. Innym jej przymiotem jest chwalebność. A wynika to z faktu, że w żaden sposób nie wpływa negatywnie na umysł człowieka, tak jak to się często dzieje w przypadku ludzi zdeprawowanych, którzy zdolni są do najokrutniejszych zbrodni. Wręcz przeciwnie: „radość ta uszlachetniała umysł i przydawała mu piękna; [...] przepełniała blaskiem

<sup>22</sup> *Ibidem*.

<sup>23</sup> Należy podkreślić, że Edwards naprzemiennie używa słowa „miłość” i „rozum”. Sercem określa umysł, gdy odnosi się do zdolności i umiejętności korzystania z niego, a więc do praktycznego aspektu wykorzystania tego, co z postrzegania i myślenia spekulatywnego wynika dla człowieka.

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 178.

<sup>25</sup> *Ibidem*.

<sup>26</sup> *Ibidem*.

Bożej chwały”<sup>27</sup>. To właśnie dzięki tej radości, która przepelniała poddanych prześladowaniom chrześcijan z Azji Mniejszej, byli oni w stanie przyjąć je „chwalebnie”, zasługując na miano prawdziwych wyznawców Chrystusa.

W ramach uzupełnienia powyższych rozważania warto jeszcze choć skrótkowo przywołać argumenty, jakie Edwards przytacza na potwierdzenie faktu, że prawdziwa religia polega na „świętych uczuciach”. W części *Traktatu* zatytułowanej *Doktryna*, w drugim jej punkcie, w pewnym sensie powtarzając to wszystko, o czym do tej pory była mowa, z całym naciskiem podkreśla, że prawdziwa religia musi się opierać na żywych i żarliwych uczuciach, płomiennych porywach serca (rozumu) wyrażających się w skłonności i woli podążania za Tym, który jest Prawdą – Bogiem. Uczucia te nie mogą być słabe ani płytkie, gdyż te tylko nieznacznie wznoszą ludzi ponad stan obojętności<sup>28</sup> wobec poznawanej rzeczywistości. Potwierdzeniem tego są słowa z Listu św. Pawła do Rzymian: „W gorliwości nie ustawając, płomienni duchem, Panu służcie” (Rz 12, 11). Gdy zatem życie religijne chrześcijanina „nie charakteryzuje się szczerym oddaniem, a wola i skłonności nie są zaangażowane z całą mocą, jesteśmy niczym”<sup>29</sup>. Prawdziwa religia jest zatem stanem przeżyć wewnętrznych, w których w pełni jest zaangażowany zarówno rozum, jak i wola. Dlatego nie bacząc na okoliczności zewnętrzne i przeciwności, które napotyka, z prześladowaniami i śmiercią za swą wiarę włącznie, prawdziwy chrześcijanin zawsze będzie wiernie podążał za Chrystusem – Prawdą. Świadczenie to jednak nie byłoby możliwe, gdyby główną siłą działań człowieka nie były uczucia, które angażują duszę w takim stopniu, „w jakim udaje się wzbudzić w niej uczucia”<sup>30</sup>. Nie wystarczy jedynie słuchanie Słowa Bożego, kaznodziei czy autorytetów, a zatem słuchanie o najistotniejszych dla wiary i życia człowieka sprawach, gdy słowa nie pobudzają do głębszej refleksji, gdy nie stają się przedmiotem myśli – nie pobudzają rozumu. Edwards stwierdza: „Ośmielę się stwierdzić, że jeszcze nikt nigdy nie doświadczył znaczącej przemiany w sposobie myślenia i zachowania pod wpływem bodźców o charakterze religijnym wynikających z czytania, słuchania lub patrzenia, o ile nie doszło do poruszenia uczuć”<sup>31</sup>. Ze słów tych widać, jak bardzo myśl Edwardsa jest przesiąknięta augustyńską koncepcją nauczyciela z dialogu *De magistro*. W dziele tym Augustyn nader wyraźnie stawia tezę, że usłyszawszy słowa wypowiedziane przez nauczyciela, uczeń nie dowia-

<sup>27</sup> *Ibidem*.

<sup>28</sup> *Ibidem*, s. 181.

<sup>29</sup> *Ibidem*.

<sup>30</sup> *Ibidem*, s. 183.

<sup>31</sup> *Ibidem*.

duje się niczego, nawet o samych słowach. Poznanie ludzkie opiera się bowiem „nie na usłyszanych z zewnątrz dźwiękach, lecz na pouczeniu wewnętrznej Prawdy. [...] Słowa mają tylko tę wartość – i to już najlaskawiej je oceniając – że pobudzają nas do szukania rzeczy, ale nie pokazują nam ich w ten sposób, żebyśmy mogli je poznać”<sup>32</sup>. A zatem odpowiedź na pytanie, czy słysząc słowa, czegokolwiek się uczymy, Augustyn odpowiedziałby wprost: nie! W tym samym kluczu odpowiadałby Edwards, odnosząc się do kwestii relacji między myśleniem a działaniem. Samo myślenie ograniczające człowieka jedynie do wymiaru spekulatywnej refleksji, gdy postawi się mu granicę, którą jest samo myślenie, tak jak zachowują się klerkowie, sprawia, że dystansuje się ono całkowicie wobec spraw związanych ze sferą ludzkiej aktywności – działania. Skupienie się jednak na *bios praktikos* – życiu, które oparte by było na odczuciach, musiałoby skutkować postawami właściwymi dla człowieka zmysłowego: dążeniem za przyjemnościami cielesnymi, zaszczytami lub zyskiem. Takie postawy, które skutkują nie tylko wypaczonym modelem człowieka, lecz deformują jego naturę jako istoty duchowo-zmysłowej, Edwards z całą stanowczością odrzuca. Albowiem jak utrzymuje, charakterystyczne dla człowieka jest to, iż pobudzenia czy poruszenia, których źródłem są skłonności i wola inspirowane przez rozum, powodują, że człowiek z większym zapałem i poświęceniem odnosi się do swych działań i im się oddaje. „Taka już jest natura człowieka, że na ogół pozostaje on beczynny, o ile nie pobudzi go jakieś uczucie: czy to miłość albo nienawiść, czy to pragnienie, nadzieja albo strach”<sup>33</sup>. A przecież uczucia swoje źródło mają w umyśle, a nie w ciele, choć ciało może przyczyniać się do ich intensyfikacji<sup>34</sup>. „Poruszenie i pobudzenie do działania przez uczucia jest wyraźniej odczuwalne w tych dziedzinach, którym ludzie oddają się z większym zapałem i poświęceniem”<sup>35</sup>. Nie można zatem nie dostrzec tu inspiracji Edwardsa myślą starożytnych filozofów, chociażby Sokratesa i Platona, według których człowiek myśli, aby właściwie postępować, i działa, aby jeszcze lepiej myśleć.

Prawdziwa religia polega zatem na uczuciach, które aż do głębi serca (rozumu) muszą poruszać człowieka. Trzeba jednak pamiętać, co z całą stanowczością Edwards podkreśla, o jednym jakże istotnym fakcie, że „religia w sercach ludzi prawdziwie pobożnych pozostaje zawsze ściśle współmierna do żarliwości uczucia i aktualnego stanu emocjonalnego”<sup>36</sup>.

<sup>32</sup> Św. Augustyn, *O nauczycielu*, XI, 36. W: idem, *Dialogi filozoficzne*. Tłum. J. Modrzejewski. Kraków 1999, s. 476.

<sup>33</sup> J. Edwards, *Traktat o uczuciach religijnych...*, s. 182.

<sup>34</sup> Por. *ibidem*, s. 185.

<sup>35</sup> *Ibidem*, s. 183.

<sup>36</sup> *Ibidem*, s. 184.

A jako że każdy podlega różnorodnym uczuciom, dlatego należy odróżnić uczucia, które nie mają natury duchowej, gdyż wynikają z poznania otaczającej rzeczywistości (uczucia naturalne), od uczuć religijnych (duchowych). Sam bowiem fakt, że można mówić o przeżyciu religijnym lub o silnych i żywych uczuciach czy też emocjach, wcale nie jest dowodem, że są one natury duchowej – a więc wypływają z dokonanej przez człowieka analizy ich źródła. Pewne jest natomiast to, że uczucia bardziej lub mniej wpływają na człowieka, a tym samym na jego reakcje, zachowania i emocje. Wynika to według Edwardsa z istniejącego w istocie ludzkiej, i to dość ścisłego związku ciała i duszy, w której i poprzez którą manifestuje się Boża mądrość i sama, niczym niezafałszowana prawda o samym człowieku. Tym samym można stwierdzić, że to, iż „ciało reaguje w jakiś określony sposób, nie mówi jeszcze o tym, czy dane doświadczenie ma podłoże naturalne, czy też głęboko duchowe”<sup>37</sup>.

Najczęściej podłoże ludzkich uczuć ma charakter mieszany. Dlatego tak ważna jest umiejętność ich rozróżniania przez identyfikację ich pochodzenia. A zatem mogą ich doświadczać zarówno ci, którzy idą za prawdą Bożą, jak i nazwani przez Edwardsa nierozumnymi („nie zbawionymi”), którym bardziej niż na prawdzie zależy na akceptacji ze strony społeczności, której są członkami. Wszyscy bowiem teologowie, zwłaszcza ortodoksyjni, jak podkreśla reformator i współorganizator Wielkiego Przebudzenia, „zgadzają się w tym, że w chrześcijaństwie można doświadczać bardzo silnych uczuć bez autentycznego doświadczenia zbawienia”<sup>38</sup>.

A zatem ani odrzucenie wszelkich uczuć, ani też pełne ich aprobowanie nie jest właściwe. Każdy człowiek winien je rozróżniać, poznawać, aby jak to jest napisane w Piśmie Świętym, umieć odróżnić to, co przynosi pożytek, od tego, co go nie daje<sup>39</sup>. „Musimy oddzielić ziarno od plew, złoto od żużlu, to, co cenne, od tego, co jest bez wartości”<sup>40</sup>. Tym zaś, co pozwala odróżniać i wybierać między uczuciami, jest to, na ile one w danym momencie pogłębiają miłość do Tego, który z natury jest piękny, dobry i prawdziwy – doskonałego Boga. Konkludując, należy stwierdzić, że Edwards, dokonawszy wyraźnego rozróżnienia serca (rozumu) i ciała, duszy (ducha) i ciała, chce, aby wszyscy zrozumieli, że same tylko reakcje fizyczne, odruchy cielesne nie są wystarczającym dowodem, że uczucia ludzkie mają charakter duchowy. Albowiem nawet silne uczucia, które wcale nie mają prawdziwie duchowego źródła, również mogą wpływać na ciało. „Tak więc nie możemy

<sup>37</sup> J. Edwards, *Istotne doznania...*, s. 32.

<sup>38</sup> *Ibidem*, s. 31.

<sup>39</sup> Edwards odnosi się do przypowieści o chwaście z Ewangelii według św. Mateusza (13, 24–30).

<sup>40</sup> J. Edwards, *Istotne doznania...*, s. 27.

uznać reakcji fizycznych za dowód tego, że nasze doświadczenie pochodzi od Boga. Powinniśmy badać naturę naszych uczuć według innych kryteriów<sup>41</sup>. Owo kryterium powinien stanowić „zmysł serca”, który Edwards definiuje jako działanie umysłu zgodnie ze skłonnością i wolą człowieka.

Należy pamiętać, że Edwards pisał to wszystko w kontekście jednego z największych znanych przebudzeń w historii Kościoła (*Great Awakening*), gdy ludzie często mdleli, zawodzili i trzęśli się pod wpływem głoszonego w mocy Słowa Bożego. Edwards starał się bronić autentyczności tego doświadczenia przed zarzutami, że owe fizyczne reakcje są dowodem na zwykłą historię, a nie autentyczne doświadczenie Bożej obecności przepelniającej serce człowieka religijnego. Być może w naszych czasach Edwards zmieniłby nieco optykę i położył nacisk na to, że fizyczne zaangażowanie nie stanowi gwarancji autentyczności wiary<sup>42</sup>.

W ramach podsumowania można odwołać się bezpośrednio do słów Edwardsa:

Niektórzy ludzie opowiadają o swoich przeżyciach aż do przesady. Mówią o nich wszędzie i w każdym towarzystwie. To zły znak. Drzewo, które ma wiele liści, zwykle nie wydaje zbyt obfitego owocu. Fałszywe emocje (*emotions*), jeśli są silne, manifestują się chętniej niż prawdziwe uczucia (*true affections*). Fałszywa duchowość ze swej natury uwielbia się wystawiać na pokaz, zupełnie jak faryzeusze<sup>43</sup>.

Dlatego też

jak nie można mówić o prawdziwej religii tam, gdzie nie ma niczego innego poza uczuciami, tak też nie można mówić o prawdziwej religii tam, gdzie uczucia religijne w ogóle nie występują. Oświecony umysł musi łączyć się z poruszonym i żarliwym sercem, gdyż tam gdzie ciepła nie towarzyszy światło, w sercu ludzkim nie zamieszkuje nic boskiego ani niebieskiego. Z drugiej zaś strony tam, gdzie jest jakiś rodzaj światła, ale bez ciepła – gdy głowa pełna jest pojęć i spekulacji, ale serce pozostaje oziębłe i niewzruszone – w świetle tym nie ma niczego boskiego, a posiadana wiedza nie jest prawdziwym poznaniem duchowym spraw boskich. Prawidłowemu zrozumieniu cudownych prawd religijnych zawsze towarzyszy poruszenie serca<sup>44</sup>.

<sup>41</sup> *Ibidem*, s. 33.

<sup>42</sup> Por. N.R. Needham, *Introduction*. W: J. Edwards, *The Experience that Counts!* London 1991, s. 33.

<sup>43</sup> J. Edwards, *Istotne doznania...*, s. 33.

<sup>44</sup> Idem, *Traktat o uczuciach religijnych...*, s. 186.

**The Essence of Religious Affections, i.e.  
How to Distinguish between True and False Religion  
according to Jonathan Edwards**

**A b s t r a c t**

Jonathan Edwards (1703–1758), theologian, philosopher, and academic, and the living spark of the Great Awakening, is one of the great religious reformers. This article is an attempt to present the basic concepts he created and added to the religious language of a long century, such as *nature and affections*, *holy affections*, *inclination*, *will*, *mind*, *heart* (with regard to the exercises of the mind), *true religion*, *light in the understanding*.